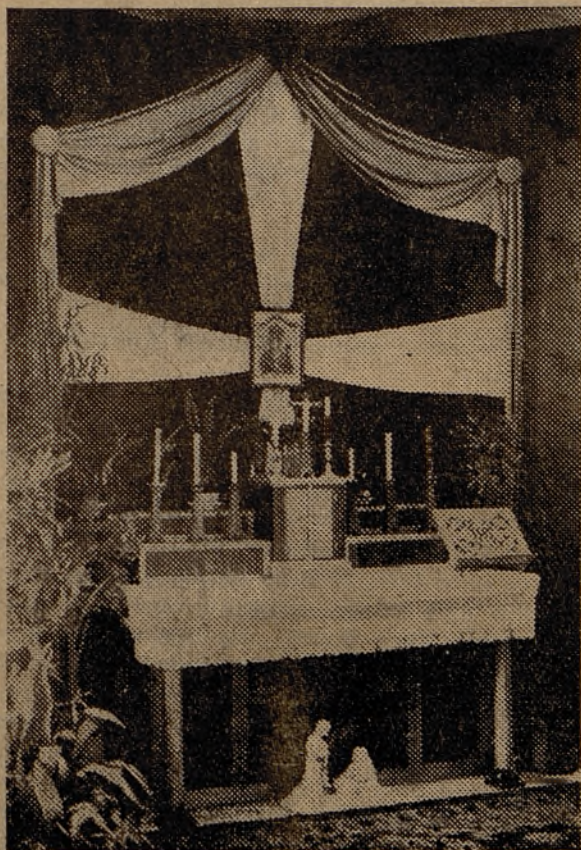


MYSŁA KU BOGU

CU GÂNDULĂ DUMNEZEU

BUKARESZT

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ



Ołtarz w ośrodku naszym w Călărași.

UNIŻAJCIE SIĘ POD MOCNĄ RĘKĄ BOŻĄ...

Uniżajcie się tedy pod mocną ręką Bożą, aby was wywyższył czasu nawiedzenia: wszystką troskę waszą składając nań, gdyż On ma pieczę o was. Trzeźwymi bądźcie a czuwajcie, boć przeciwnik wasz diabeł, jako lew ryczący krąży, szukając, kogo by pożarł: któremu się sprzeciwiajcie mocni w wierze: wiedząc, iż to utrapienie spotyka braterstwo wasze, które jest na świecie. A Bóg wszelkiej łaski, który wezwał nas do wiecznej swej chwały w Chrystusie Jezusie, małuczko utrapionych On doskonałymi uczyni, utwierdzi, ugruntuje. (Piotr: I, 5, 6—11).

Powyższe słowa lekcji św. Piotra, aczkolwiek przeznaczonej dla jego uczniów, których Księżę Apostołów przygotować pragnął na czekające ich prześladowania, zawierają jednak sporo doniosłych myśli na wszystkie czasy. Ideą przewodnią wśród tych myśli to — otucha i ufność płynąca z wiary i krzepiąca wśród cierpień i walk ziemskiego życia.

W dźwiganiu krzyża naszego najważniejszym momentem, o którym zapominają często najlepsi katolicy to — należyta ocena pochodzenia tego „krzyża”. Jeśli zdamy sobie sprawę, że „krzyż” nasz — aczkolwiek pozornie pochodzi najczęściej od ludzi — właściwie z rąk Bożych się wywodzi, zupełnie inaczej przyjmować go będziemy. A szczerze i ze zrozumieniem odmówione: „*Bądź Wola Twoja*” — zmieni nam „krzyż”, cierpienie, i ból — w błogosławieństwo.

Czasem może zakradać się będzie do duszy pokusa podszeptująca: — Dlaczego ty właśnie masz to cierpieć, dlaczego ciebie ma to spotkać?...

Wtedy przypomnij sobie wezwanie Apostoła: — „*Uniż się pod mocną ręką Bożą!*”

Ale — może ta „mocna ręka Boża” zbyt ci ciąży?...

Apostoł rozproszy wszyskie twe zastrzeżenia i poleci ci — „*wszystkie troski złożyć na Boga*”, bo „*On ma pieczę o nas*”. Jest to bowiem nie tylko mocna ręka, ale i ojcowska.

Katolik zdaje sobie sprawę z podwójnej prawdy, która mieści się w nauce o Opatrzności. Pierwszą — to nauka o Wszechmocy Bożej, a wtóra — o tym, że Bóg jest ojcem naszym.

Wszystkie nici całego spłotu wszystkich spraw zbiegają się we wszechmocnej „ręce Bożej”, nic bez woli Bożej nie dzieje się na ziemi i w niebie. Ale — „*ręką Bożą*” kieruje Serce Boże, ojcowskie, najlepsze, mające „*pieczę*” o nas.

Takie stanowisko wobec „*krzyżów*” życia sprawia, że katolik — choć nieraz przez łzy — ale z radością i otuchą patrzy w niebo... I umie nie tylko dźwigać krzyż, ale i pokochać.

Nie jest to żadne poetyzowanie, ani sztuczne łudzenie się i podniecanie. Bo na krzyżu każdym dobry uczeń Chrystusowy odczytuje stygmat woli Bożej i całuje go nie tylko z poddaniem się i cziłą, ale... z miłością.

Próżno na ziemi ludzie losy przeklinają,
Jako jesienne szpaki, co chrapliwym głosem
Jesieni nadchodzącej we mgłach czarnych łąją;
Bo nic nie jest dla ludzi wyrokiem i losem...
Tylko je woła własna prowadzi szalona —
Albo też wielka, Bożą miłością karmiona !¹⁾

Szczęśliwi, których wie dzie ta wielka, Boża !...

I świat cały i każda poszczególna dusza są świadkami walki starej, jak świat. W szczególności dzieje Królestwa Bożego na ziemi — od początku po dzień dzisiejszy — wykazują stale tę „wojnę światła z ciemnością” i należy wnioskować z oświadczeń Pana Jezusa i objaśnień Jego uczniów, że walka ta nie ustanie nigdy na tej ziemi.

I inaczej być nie może.

Chryścianizm przyniósł ze sobą — stosownie do zamiarów swego Boskiego Załczyiciela — pewien niepokój, posiał ten niepokój w ludzkości, a plony jego przetrwają wieki. Niepokój ten jest nad wyraz zbawienny dla świata. On mu nie pozwala ugrzęznąć w złem. On go budzi z odrętwienia i lenistwa duchowego.

Żleby i w duszy każdej było, gdyby miała w niej zapanować cisza martwoty i bezwładu. Że nieraz zgiełk bitewny w niej się odzywa, nie powinno nas to napawać ani lękiem, ani przerażeniem. Jedno tylko uczucie z całą siłą winniśmy podsycać stale w sercu: uczucie ufności, jako echo Zbawicielowego hasła: „Ufajcie ! Jam zwyciężył świat !”

Ufność ta, oczywiście, nie przekreśla potrzeby czuwania, do którego usilnie nawołuje nas w dalszej części lekcji św. Piotr. Ale czuwajmy „mocni w wierze”, że jesteśmy „pod mocną ręką Bożą” !

A ten Bóg wszechmocny „utwierdzi i ugruntuje nas” i On tylko jeden.

Ks. H. Weryński.

BLASK STOLICY PIOTROWEJ

Kiedy ubogi rybak z nad jeziora Genezaret zbliżał się do stolicy Cezarów, nikt ze współczesnych nie przypuszczał, jak ważną odegra rolę w dziejach tego miasta. Nikt nie stawiał mu tryumfalnych łuków, nie słał pod stopy jego czerwonego sukna; nie otaczała go rycerska świta, niosąca na ostrzu swych połyskujących mieczów zwycięstwo Romy, nie rozlegał się wokół niego huragan okrzyków: Ave triumphator ! Wchodził do miasta cichy i pokorny, syn podbitego narodu; blask i wrzawa wielkomiejskiego życia ogłuszały go, wyuzdana rozpusta napawała grozą, despotyzm cesarów i zdeprawowana służalczość podwładnych zdolne były nawet w najbardziej entuzjastycznym sercu zrodzić zwątpienie w owocność ja-

1) Juliusz Słowacki: Zawisza Czarny.

kiejkolwiek apostołskiej pracy, a tym bardziej przerobienia ówczesnego Babilonu na Miasto święte.

Szedł prosty rybak z nad jeziora Genezaret, zgarbiony, pochylony wiekiem i żaden z mijających go patrycjuszów, panów Rzymu, w złocistych lektykach, nie przypuszczał nawet, że to idzie protoplasta nowej dynastji, która w centrum potęgi cesarów założy swoją siedzibę, a panowanie swe skończy dopiero z ostatnim dniem życia ludzkiego na ziemi. Stary Rzym legnie w gruzach, zapadną się przepyszne świątynie bogów, rumowiskami pałaców cesarskich pokryje się Palatyn, a tam w oddali wzniesie się na cześć przybysza z Galilei, niby olbrzymia tiara, kopuła najwspanialszej świątyni Piotrowej.

Szedł rybak z nad jeziora Genezaret i żaden z mijających go filozofów nie przeczuł nawet, że nad wszystkimi ich systemami zapana system prawdy, którą przyszedł głosić ów pielgrzym; że ich teorie rozwieją się jak mgła, kiedy uderzą w nią jasne, błyszczące promienie jasnego słońca.

Szedł Piotr, aby tu w centrum świata, gdzie na forum schodziły się drogi, po których codziennie przebiegali kurierzy ze wszystkich części potężnego imperium, założyć stolicę panowania Ukrzyżowanego, ognisko dobra, prawdy i moralnego piękna.

Czy podoła temu zadaniu? Czy ono nie nad siły ludzkie? Tak! Nad ludzkie, ale też nie na ludziach zakładane są fundamenta tego nowego królestwa.

Niepozorna, prawie że starcza to postać tego rybaka, przesuwającego się po ulicach pysznej Romy, ale w jego duszy płonie święty ogień, ogień zapalony w dzień Zielonych świątek, ogień-Duch, ogień-Bóstwo, napędlające i oczyszczające serce ludzkie z ludzkich naleciałości, a umysł ludzki z ludzkich błędów. I ten ogień natchnienia bożego, cudowne wici zapalone w dzień Zesłania Ducha św., palić się będą ustawicznie nad głową każdorazowego następcy Piotra, jako znicz wieczny.

Po Piotrze przyjdzie Linus, Kletus, Klemens, Anaklet, Ewaryst, Aleksander, Sykstus, Pius I... i Pius XII. Zmieniać się będą osoby, ale każdy z nich, jako następca św. Piotra, pozostawać będzie pod wpływem tego szczególniejszego natchnienia bożego, pod specjalnym kierunkiem Ducha św., aby nie odstąpił od prawdy i aby tę prawdę bożą, oczyszczającą i podnoszącą człowieka, głosił wszemu stworzeniu.

Słowa Chrystusowe skierowane do Piotra: „Paś owce moje” i „ty nawróciwszy się potwierdzaj bracią twoją”, uczyniły rzymską ambonę Piotrową amboną bezwzględnej prawdy, jego kościół rzymski matką wszystkich kościołów, jego rzymskie biskupstwo centrum jedności.

Niepozorna była postać rybaka z nad jeziora Genezaret, ale w zanadru swoim miał on dokument, jakim nie może się pościć żaden założyciel dynastji ziemskiej. Dokument ten, wryty później złotymi literami w kopule Piotrowej bazyliki: „Ty jesteś opoką, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go”, zapewnił jego dynastji niezniszczalność i wieczny triumf. Piotr, mając taką obietnicę Chrystusową, mógł być pewnym,

że Królestwa Chrystusowego, którego on fundamentem został i kierownikiem, nie zniszczy żadna potęga ziemską. Kiedy nad Rzymem rozbiłyśa łuna z ogrodów Cezara, łuna od żywych pochodni ciał ludzkich, mógł zadrzeć i zatrwożyć się, jak drży każde serce na widok niesłychanych zbrodni, ale o zniszczenie Królestwa, nad którego rozszerzeniem pracował, nie miał najmniejszej obawy. Nawet wtedy, kiedy rozłożył ręce swoje na krzyżu, do którego miał być przybity na wzór swego Mistrza, sercem jego nie miotła obawa o Kościół, gdyż w obietnicę Chrystusową nie mógł nie ufać.

„Tyś jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go”. Obietnica ta dała Stolicy Piotrowej blask wiecznej chwały i wiecznego triumfu. Narody będą przychodzić i ginąć w pomroce dziejów, kruszyć się będą potężne państwa, trony będą trzeszczeć i załamywać się, najpotężniejsze korony pospadają z głów władców, ale Rzym - Watykan, jako stolica niezniszczalnej dynastji, zachowa wieczną młodość. W jego stronę kierować się będą myśli i uczucia nowych ludzkich pokoleń, u niego szukać rozwiązania nowych, wysuniętych na czoło przez dzieje zagadnień.

(Według Ks. J. Godaczewskiego T. J.).

PRZEMIFNIENIE PAŃSKIE.

(6-go sierpnia)

Po powrocie z dłuższej wyprawy w okolice Sydonu i Cezarei Filipowej, bawił Chrystus z apostołami niedaleko od swego miasta rodzinnego, w równinie Esdrelon. Zatrzymał się zapewne w Dabrat, maleńkiej osadzie, leżącej u stóp północnego stoku góry Tabor.

Uczniowie byli zaniepokojeni, bo niedawno usłyszeli po raz pierwszy z ust Mistrza wiadomość równie niespodziewaną jak smutną. Zbawiciel powiedział im, że czeka go ze strony starszych ludu odrzucenie i wzgarda, potem bolesna męka i wreszcie okrutna śmierć. Dodał wprawdzie, że ukrzyżowan po trzech dniach zmartwychwstanie, ale ten pocieszający koniec zapowiedzi Chrystusowej mniej głęboko zapisał się w sercach uczniów. Myśleli przedewszystkim o tym, co zdawało się burzyć wszystkie ich nadzieje, że Mistrza, a więc i całe jego dzieło, ma spotkać koniec tak straszny.

Pan Jezus postanowił podnieść ich na duchu i tak utwierdzić, aby nie zachwiali się wśród próby. Wybrał na to kilku. Wybrał przedewszystkim tego, co miał, jak opoka, stawiać czoło burzom i tego, co miał wydać o umiłowanym Mistrzu ostatnie i najwyższe świadectwo i tego jeszcze, który pierwszy zapieczętował, krwią posłannictwo apostołskie.

Miało się już ku wieczorowi, gdy Zbawiciel, wezwawszy do siebie Piotra, Jana i Jakóba starszego, zapowiedział im, że weźmie ich ze sobą na górę, by spędzić noc na modlitwie. Reszta apostołów miała pozostać na dole i oczekiwać ich powrotu. Góra Tabor, podobna regularną budową do ściętej u wierzchołka piramidy, jest ostatnią daleko na południe wysuniętą kończyną gór galilejskich. Niezbyt wysoka, bo wejście na szczyt nie wymaga więcej, niż go-

dziny; przedstawia się jednak bardzo okazale dzięki temu, że stoi zupełnie osobno.

Wchodzili od strony północnej. Ścieżka wiodła zboczami pagórka, jużto przez gaje, jużto przez odkryte polany wśród gęstych kęp dzikich róż i wonnego storaksu. Wierzchołek Taboru tworzy małą równinę, spadającą lekko ku zachodowi.

Po chwili spoczynku, gdy mrok ogarniał już dolinę, a na niebie dogasała złota łuna zachodu, wstał Pan Jezus, aby wyszukać miejsce na modlitwę. Wedle tradycji wybrał małą kotlinkę, leżącą u samego szczytu, od strony południowo-wschodniej. Załamane gruntu tworzy tu zaciszną łączkę z jednego boku otwartą w dół, z drugiego przytuloną do niewysokiej ściany skalnej. Zaszedłszy tam, rozłożyli płaszcze na ziemi i zaczęli się modlić. Zrazu odmówili wspólnie kilka psalmów i modlitwy wieczorne, potem Zbawiciel podszedł pod skałę i zaczął modlić się sam. Uczniowie próbowali naśladować Mistrza, niebawem jednak sen zaczął dopominać się o swoje prawa. Zasypiali kilkakrotnie i znów wracali do modlitwy, aż wreszcie zmęczenie wzięło górę, ułożyli się na trawie i zasnęli na dobre.

Noc była już głęboka, kiedy Piotr otwarł oczy. Spojrzał i zdumiał się. Potrafił lekko śpiących towarzyszy; wszyscy, trzej, nie śmiejąc ruszyć się z miejsca, z zapartym oddechem zaczęli wpatrywać się w cudowne zjawisko.

Zbawiciel stał jeszcze pod skałą tam, gdzie zaczął modlić się z wieczora, ale zupełnie zmieniony, taki, jakim nigdy, jeszcze nie widzieli Go uczniowie.

Postać Jego otaczał krąg światła, jakby tryskającego z wewnątrz, światła tak cudownego, że miało w sobie zarazem i jasność słońca i łagodny blask księżyca. Nie raziło oczu, tylko ciągnęło je ku sobie niewymowną rozkoszą, a jednak rozświecało wszystko wokoło; jak w najpełniejszy dzień widać było każdą trawkę, każdą kępę mchu w szczelinach skały. Wzniesione w górę oblicze Chrystusowe płonęło jak słońce, całe ciało stało się przejrzyste i zdawało się nie dotykać ziemi, szaty były białe i świetlne, *jakich nie może farbierz na ziemi uczynić.*

Uczniowie patrzą i oczom swoim nie wierzą, aż tu w krąg światła, otaczający Chrystusa, wchodzi z dwóch stron dwie nowe postacie, też pełne chwały. Ukazały się tak wyraziście i żywo, że apostołowie poznali je od razu. Z prawej strony stanął Mojżesz. Wielkiego wzrostu, odziany był w białą szatę, bujna broda spływała mu na piersi, z czoła tryskały dwa jasne promienie światła. Eliasz był mniejszy i wyschły, z ramion spadał mu płaszcz prorocki, w płomiennych oczach świeciły się uwielbienie i miłość.

Zaczęła się cudowna ich rozmowa, przedsmak tego obcowania świętych, które w niebie wiąże najodleglejsze wieki i światy.

Zbawiciel mówił z majestatem, jak król nieśmiertelny wieków, któremu dana wszelka władza na niebie i na ziemi. Opowiadał, jak założył królestwo Boże, któremu nie będzie końca, jak pokona wszystko, co złe i ciemne i wyzwoli ludzi na wolność synów Bożych. Jako środek tego ogromnego dzieła wskazał przyszłą swą mękę. Doszedłszy do opisu krzyża, Zbawiciel otworzył szeroko ra-

miona, jak gdyby składał je już na jego drzewie, wzniosł oczy w niebo i zawołał z niewymowną tęsknotą: *A ja, gdy podniesiony będę od ziemi, pociagnę wszystko do siebie!*

Patriarchowie słuchali w zachwycie; postać Chrystusowa siała blaskiem tak jasnym, jak gdyby na ten samotny szczyt góry zstąpiło już owo miasto święte, *które nie potrzebuje słońca ani księżyca, bo świeci w nim jasność Boża, a świecą jego jest Baranek.*

Zrobiła się cisza. Patrzący uczniowie nie wiedzieli już zgoła, gdzie są, czy żyją jeszcze na zemi, czy oglądają już chwałę Pańską w niebie. Zapomnieli o wszystkim na świecie i jednego tylko się bali, by te cudowne chwile nie minęły.

Wśród ciszy odezwał się głos Piotra. Mówił, jak mówią ludzie w zachwyceniu: *Panie dobrze nam tu być. Uczynimy tu trzy przybytki: Tobie jeden, Mojżeszowi jeden i Eliaszwowi jeden.*

Ale nie dokończył jeszcze tych słów, gdy nagle zmienił się obraz. Chrystusa, Patriarchów i Apostołów owinał obłok biały i jasny. Nie widać było nic, lecz mgła pełna była światła, jak gdyby z otwartego nieba spadła smuga blasku. I w tejże chwili dał się słyszeć głos potężny jak grom, mówiący wyraźnie: *Ten jest Syn mój miły, w którymem sobie dobrze upodobał. Jego słuchajcie!*

Z zachwycenia wyrwała uczniów śmiertelna trwoga. Padli twarzą na ziemię i leżeli drżący, zakrywając dłońmi oczy. Jak długo tak leżeli i co przez ten czas się działo, nie wiedzieli sami.

Piotr uczuł, że ktoś dotyka jego ramienia. Nieśmiało podniósł głowę. Na górze był mrok; pochylony nad leżącymi uczniami stał sam Zbawiciel i mówił im spokojnie: *Wstańcie, a nie bójcie się.*

Chrystus stał przed nimi pogodny i cichy, jakim widywali Go zawsze. Gwiazdy gasły już na niebie, po dolinie ciągnęły się mgły, z nad gór zajorżańskich w zielonych i różowych barwach wychodził świt.

Uczniowie milczeli. Oczyma duszy wpatrzeni jeszcze byli w te blaski nadziemskie, po których nie warto było spoglądać na cokolwiek na świecie.

(Według Ks. Jana Roztworowskiego T. J.
„Obrazki z życia Zbawiciela”)

Z KRONIKI DUSZPASTERSKIEJ

Uroczystość Bożego Ciała w Pitești. — Z ośrodka naszego w Pitești otrzymaliśmy następującą korespondencję:

W dniu 25 czerwca b. r., t. j. we czwartek Bożego Ciała, odbyło się w Pitești w miejscowym kościele rz.-kat. uroczyste nabożeństwo, zaś w niedzielę dn. 27 czerwca — procesja.

Procesję poprzedziła w tym dniu solenna Msza św., celebrowana przez ks. Proboszcza Romana Karabczyńskiego. Świątynia była rzęsiście oświetlona, a ołtarze wspaniale udekorowane kwiatami. Uczestniczył tłum wiernych, wśród których wszyscy Polacy

uchodźcy z ośrodka w Pitești. Uroczystość ściągnęła też sporo osób spośród ludności ortodoksyjnej. Podniosłe kazanie w języku rumuńskim o znaczeniu święta Bożego Ciała, wygłoszone przez ks. Proboszcza, wywarło na słuchaczach duże wrażenie. W czasie Mszy św. chór kościelny przy akompaniamencie organów i orkiestry wojskowej odśpiewał pod kierownictwem por. Minkiewicza pieśni kościelne w językach łacińskim, rumuńskim, polskim i niemieckim.

Po Mszy św. uformowała się procesja, która obeszła cztery ołtarze, zbudowane przez Polaków wokoło kościoła i udekorowane kilimami, zielenią i kwiatami. Przy ołtarzach wartość honorową pełnili żołnierze miejscowego garnizonu. W procesji brali udział również przedstawiciele miejscowych władz cywilnych i wojskowych. Przenajśw. Sakrament niesiony był przez ks. Proboszcza, któremu towarzyszyli pp. Dominik i kierownik Oddziału K.P.U.P. w Pitești mgr. Krzyżanowski. W czasie pochodu procesyjnego grała orkiestra wojskowa, a przy kolejnych ołtarzach chór mieszany wykonał pieśni religijne.

Uroczystość wywarła na wszystkich głębokie wrażenie, potęgując uczucia religijne uczestników, którzy zebrani bez żadnych różnic, jako dzieci Jedyne Boga, miłującego jednakowo wszystkich, oddali Mu hołd w Przenajśw. Sakramencie.

Wizytacja Arcypasterska. — Podczas tegorocznej swej wizytacji J. E. Ks. Metropolita Arcybiskup Aleksander Th. Cisar odwiedził m. in. miasta Craiova i Turnu-Severin, gdzie znajdują się nasze ośrodki uchodźcze. W Craiovej J. Eksceleńcja był obecny w dniu 27 czerwca r. b. na uroczystej Mszy św. polskiej, odprawionej przez ks. Prałata Jana Humpolę i bierzmował 100 osób spośród uchodźców polskich. Również w Turnu-Severin, które odwiedził w dn. 29 czerwca, udzielił sakramentu bierzmowania 39 uchodźcom. W obu miejscowościach Ks. Arcybiskup interesował się żywo życiem uchodźców, organizacją ośrodków oraz instytucjami i urzędzeniami, prowadzonymi przez miejscowe kierownictwo K.P.U.P. W Turnu-Severin zwiedził bursę dla chłopców, prowadzoną przez K.P.U.P., wyrażając swe uznanie dla kierownictwa. W obu ośrodkach ofiarował na pamiątkę wizytacji fotografię swoją z autografem.

OD REDAKCJI

Redakcja „Myślą ku Boku” wyraża niniejszym serdeczne podziękowania za liczne listy z życzeniami i wyrazami uznania, nadesłane z powodu rozpoczęcia wydawnictwa. Jednocześnie, odpowiadając na zapytania, Redakcja z przykrością zawiadamia, że nie może służyć Nr. 1 i 2 pisma, które są już wyczerpane.

Cena numeru pojedynczego 7 lei, prenumerata roczna 150 lei,
z przesyłką poczt. 200 lei. Inscris sub No. 23/943 Trib. Ilfov.

Proprietar: Pr. Prov. Corneliu Chira S. I.

Redactor responsabil: Pr. Stanisław Skudrzyk S. I.

Redacția și Administrația: str. Popa Ștefan 17, București VI.
